

# PAUza

Akademicka



Rok XVI

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności  
[pauza.krakow.pl](http://pauza.krakow.pl)

Nr 637

Kraków, 16 marca 2023

[pau.krakow.pl](http://pau.krakow.pl)

## Rozmowa o Polsce

### Koncert polski

Przed kilkunastoma laty w niemieckim Palatynacie odbywały się kolejne wybory lokalne. Wszędzie widziało się plakaty z buziami uśmiechniętych kandydatów, dopełnianymi stosownymi hasłami. Jeden zwrócił moją uwagę, bo nie wyobrażałem go sobie w Polsce. Był to plakat partii będącej wówczas w opozycji, a hasło na nim brzmiało mniej więcej tak: „To, co jest dobre – zostawimy, a resztę spróbujemy poprawić”. W domyśle: nasi konkurenci nie są bandą ciemniaków, ani tym bardziej wrogami narodu. Po prostu wierzymy, że potrafimy rządzić jeszcze lepiej, że będziemy w stanie coś ulepszyć w życiu naszej wspólnoty.

Niewiele wcześniej byłem w Krakowie, pewnie przy okazji jednego z zebrań PAU. W rozmowie z koleżanką z Akademii Muzycznej opowiadałem o tym, jak świat interesuje się muzyką Mieczysława Wajnbęrga, warszawiaka, którego losy rzuciły przez Mińsk (1939) i Taszkient (1941) do Moskwy, gdzie spędził resztę życia. Do końca czułem się Polakiem, więc zaproponowałem, byśmy się nim tutaj, w Polsce, trochę zajęli. „Ale po co nam jakiś Wajnbęrg?” – zareagowała koleżanka, dając wyraźnie do zrozumienia, że przecież skoro mamy Polaka-katolika Krzysztofa Pendereckiego, to na co nam jakiś emigrant z Nalewek. Nawet jeśli jego opera *Pasażerka* stała się wydarzeniem międzynarodowym, a po jego partytury na całym świecie teraz sięgają znakomici muzycy. Bóg może być tylko jeden, nie będą nam obcy mieszać hierarchii.

Łączę te dwa epizody, bo uświadamiają mi one, jak trudno u nas buduje się wspólnotę. Jak łatwo odcinamy się od tych, którzy nie całkiem do nas pasują, jak szybko pojawia się w nas skłonność do „kultu jednostki”. Nikt obcy nie musi nami rządzić, by nas dzielić – dzielimy się sami, a potem nierządem samodzielnie już stoimy. Nie trzeba nam wytykać prowincjonalizmu – sami o to zadbamy.

Przyglądam się z tej perspektywy historii mojej dziedziny. Przed stu laty Karol Szymanowski coraz to podkreślał, że między nim a Chopinem nie było nikogo godnego prawdziwego uznania. Moniuszko? Z perspektywy europejskiej margines, dla nas istotny jedynie z pobudek patriotycznych. Mógł tak mówić, jego prawo – artyści zazwyczaj z trudem tolerują innych artystów, taka jest już specyfika tego zawodu czy zajęcia potraktowanego jak powołanie do zajmowania świata swoją pasją. Lecz tę rzekomą wyjątkowość Szymanowskiego, objawionego ponoć z nicości, utwierdzali zaprzyjaźnieni z nim muzykolodzy i muzycy. Sami sobie wmawialiśmy, że byliśmy muzyczną pustynią. Zdania takie można usłyszeć do dzisiaj. Znajomi cudzoziemcy zza zachodniej granicy nieraz pytali mnie, skąd u nas taka skłonność do zastanawiania się nad tym, czy „pierwszym kompozytorem polskim” jest Witold Lutosławski czy Krzysztof Penderecki. Przecież sztuka zakłada indywidualność, różnorodność – skąd u was taka potrzeba jednoznacznej hierarchii? – dziwili się. I niewiele sobie robiąc z naszych hierarchii, nieraz sięgali

do kompozytorów zapomnianych we własnej ojczyźnie, czego dowodzą chociażby nagrania płytowe (ironią losu jest już chyba to, że po raz pierwszy komplet pieśni Szymanowskiego nagrano dopiero z inicjatywy holenderskiej pianistki, a jej publikację powiązano z wejściem Polski do Unii). Więc skoro my, artyści, poniekąd skazani na obcowanie z „innymi”, nie potrafiliśmy sobie poradzić z taką sytuacją, to czego oczekiwać od reszty społeczeństwa?

Ponad dwie dekady uczyłem w Kolonii. Studenci bywali u nas w domu i kiedyś rozmowa zesłała na politykę – a tak się akurat złożyło, że spotkaliśmy się po kolejnych wyborach. Każdy z nich głosował na inną partię. Dlaczego? – chciałem wiedzieć, a oni po kolei przedstawiali swoje argumenty. Spokojnie popijaliśmy kawę, nikt nie usiłował nikomu nawet zasugerować, że „jesteś \*\*\*” – i tu proszę sobie wstawić te słowa, jakie nasuwają się, gdy podobne rozmowy usiłuje się zainicjować w Polsce.

„Zgoda buduje, niezgoda rujnuje” – wydawałoby się, że przysłowie to, mające zresztą liczne odpowiedniki w innych językach, jest oczywistością niepodlegającą kwestionowaniu. Tymczasem coraz częściej nie możemy porozumieć się nawet w sprawach, które – wydawałoby się – w ogóle nie podlegają dyskusji. Jak w tych warunkach znaleźć porozumienie w kwestiach subiektywnych i emocjonalnych?

Wróć do owego plakatu wyborczego – i do muzyki. Dorastałem w okresie rozkwitu awangardy bezpardonowo burzącej stary porządek, nadto agresywnej i nietolerancyjnej. Dzisiaj odnoszę wrażenie, że jakoś egzystują ze sobą – równolegle, to prawda, ale w miarę bezkonfliktowo – rozmaite światy. Działają filharmonie z tradycyjnym repertuarem, festiwale muzyk dawnych, najnowszych, sztuk multimedialnych itd. Kompozytorzy sięgają do tradycji – i do najnowszych mediów. Odwołując się do Platona, który w Państwie przestrzegał rządzących przed artystami, bo ich innowacje mogą wstrząsnąć życiem społecznym, chciałbym uwierzyć, że po okresie polaryzowania stanowisk w sztuce, tak skwapliwie przejętym wkrótce przez resztę obywateli w życiu społecznym (też zgodnie z przewidywaniami Platona), nadejdzie epoka wzajemnej tolerancji. Nie oczekiwałbym powszechnego siostrzeństwa ani braterstwa, ale przynajmniej świadomości, że poświęcanie aż tak wielkiej energii na walki wewnątrzplemienne, a jak ktoś woli dosadniej – wewnątrzstadne – w konsekwencji jest działaniem samobójczym. Podobnie jak ciągle wyrzucanie na śmietnik tego, co osiągnęli nasi poprzednicy. Układając program koncertów, dba się zazwyczaj o urozmaicenie stylistyczne wybranych utworów. Podobnie chciałoby się, by „Koncert polski” połączył w sobie różnorodność. Nie musi się nam podobać cały program. Ale posłuchać warto, bo może chociaż kilka fraz zostanie w pamięci?

KRZYSZTOF MEYER

Akademia Muzyczna w Krakowie  
(emeritus)

# Fetysz obiektywizmu

Rozmowa o Polsce

W dyskusjach o mediach, toczonych żywo na przełomie wieków, wiele uwagi poświęcano postulatowi obiektywizmu. Obiektywny przekaz był ideałem, nigdy nie spełnionym całkowicie, nigdy nie zadowolającym, dotąd nie poniechanym.

Kierując Radą Etyki Mediów, bezskutecznie kwestionowałam ten postulat, uważając, że nie tylko jest nie do spełnienia w praktyce, ale także zasadniczo niepożądany. Zastania bowiem podstawowe przykazanie uczciwego dziennikarstwa, jakim jest: Nie kłamać.

Media zawsze zniekształcają obraz świata i zawsze ich staraniem jest, by to zniekształcenie było jak najmniejsze. Nie uzyskuje się tego, stosując obiektywizm pojmowany jako równowaga przedstawianych racji i argumentów, poprzez dawanie głosu równej liczbie wyznawców przeciwstawnych czy choćby różnych idei. Wystarczy, powtórzę, nie kłamać, tj. pokazywać odbiorcom fakty decydujące o danej sytuacji, mechanizmy powodujące jej zmianę oraz dające się przewidzieć skutki. Spełnienie tego podstawowego warunku nie jest tak łatwe, jakby się wydawało. I nie tylko z powodu zacierania się podstawowych norm, z jakim mamy do czynienia, ale także dlatego, że pojmowanie rzeczywistości przedstawianej w mediach jest zawsze naznaczone subiektywnymi skłonnościami, jeśli nie silniejszymi bodźcami działającymi przeciw obiektywizmowi. Ukrywanie lub wypieranie się tego jest zgodą na fałszowanie obrazu świata. Dlatego powinniśmy przystać na to, że obiektywizm, pojmowany literalnie i skrupulatnie mierzony, jest konieczny jedynie w serwisach informacyjnych, które podlegają dość ścisłym rygorom i których odbiorców nie interesują poglądy prezentera na cokolwiek, oczekują odcień wiarygodności.

Dojmujące doświadczenie zawłaszczenia mediów publicznych przez partię ostatnio rządzącą utwierdza w oczekiwaniu tak pojętego obiektywizmu – sprowadzonego do fundamentalnego wymogu prawdomówności – także w domaganiu się oddzielania faktów od komentarzy (to postulat ułożonej niegdyś i przyjętej przez środowisko Karty Etycznej Mediów, dziś zupełnie poniechanej). Przyzwyczajenie do niewiary w prawdziwość tego, co słyszymy i widzimy w codziennych przekazach, jest bardzo szkodliwe dla społecznych relacji, czego tłumaczyć nie trzeba, ale przynosi także głębsze szkody moralne. Jeśli jest tak, jak zakładamy, tj., że media najbardziej powszechnie pełnią, choćby w małym stopniu, rolę wzorcotwórczą, to przyzwyczajanie do kłamstwa i pokazywanie, że jest ono bezkarne, po prostu deprawuje. Jeśli robią to media, zaprzeczają drastycznie swojej roli edukacyjnej, polegającej na współformowaniu (z domem, szkołą, organizacjami różnego poziomu) postaw swoich odbiorców. Pamiętajmy, że odbiorcy mediów stanowią bodaj największe środowisko poddane zewnętrznym oddziaływaniom, i o tym, że rola edukacyjna jest wpisana w kanon obowiązków medialnych na równi z informacyjną, z którą w pewnym zakresie się pokrywa.

W czasach, kiedy życie społeczne było albo wydawało się mniej absorbujące ogół społeczeństwa,

toczyła się w środowiskach opiniotwórczych dyskusja o tym, jakie mają być media. Rada, dysponując Kartą Etyczną Mediów, podpisaną przez głównych uczestników medialnego rynku, lansowała szczególnie te zapisy dokumentu, które kładły nacisk na staranie o wyodrębnienie informacji z całości przekazu, oddzielenie od publicystyki, tj. dziennikarskiego komentarza, żeby obraz świata był możliwie bliski prawdzie (obiektywny). Powtarzaliśmy w rozlicznych wypowiedziach, że nietrudno ten obraz sfalszować, zamieszczając w serwisie same prawdziwe informacje. Przypomnę najprostszy, a nierzadki przykład: „Policja znów skonfiskowała wydawnictwa pornograficzne”. Odbiorca może myśleć, że publikowanie takich wydawnictw jest procederem często uprawianym, nie zjawiskiem z marginesu obyczajowo-społecznego. Fałszywe proporcje mogą zniekształcać obraz świata, przydając znaczenia jednym zjawiskom, marginalizując inne. Postulat: Nie kłamać, wymaga więcej niż prawego sumienia i dobrej woli – niezbędnych jako punkt wyjścia w pokazywaniu rzeczywistości tym, którzy poznają ją głównie z mediów. Wymaga rozeznania w otaczającej rzeczywistości.

Być może nie godzi się aplikować tej zasady adeptom szkół dziennikarskich i tym, co poza szkołami trafiają do zawodu. Powinni przychodzić z wpojoną w domu, szkole i przez każdego, kto ma wpływ na ich wychowanie, utrwaloną prawdomównością. Na tej (mocnej) podstawie muszą się zapoznawać z zasadzkami, jakie stwarzają rozmaite okoliczności, często nieprzewidziane, z pokusami, jakimi może nęcić powabne mijanie się z prawdą, ze świadomym okłamywaniem przez innych.

W sytuacji, kiedy konkurencja toczy się nie między podmiotami starającymi się najwierniej przedstawiać świat, ale między kłamcą i pragnącym trzymać się zasad, o to drugie jest trudno. Dlatego, że doraźne spory narażają na sięganie po tę samą broń, którą posługuje się przeciwnik (choćby z pogranicza prawdy), i dlatego, że takie spory spychają z głównego toru informowania o najważniejszych dla ogółu sprawach i komentowania ich.

\*

W następnej epoce, którą będziemy przeżywać, mediom przypadnie ważna rola – demaskowania mitów lansowanych z doraźnych ideologicznych pobudek, przywracania zaburzonych hierarchii w życiu publicznym, naprawiania proporcji wedle racjonalnego i prawego porządku... Będą to zadania duże i pilne, jakich mogą się podjąć media uznane powszechnie za niewątpliwie obiektywne, dziennikarze o nieskazitelnej wiarygodności. Są takie media i tacy dziennikarze, ale i oni muszą się przygotowywać do tej nowej pracy „u podstaw”, do budowania, niejako od nowa, obrazu świata, bez rejonów dotkniętych ideowymi uprzedzeniami, bez miejsc uznanych *a priori* za siedlisko wrogów, za to z obszarami, jakie trzeba przybliżyć, objąć zainteresowaniem, niekiedy pomocą.

MAGDALENA BAJER

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU



WYDAWNICTWO PAU POLECA

# „Saperzy” rabują

Ukryte pod ziemią ślady obecności naszych przodków interesują nie tylko archeologów, którzy je metodycznie odsłaniają z pobudek naukowych. Przy tym, kierując się nowoczesną doktryną konserwatorską, starają się narużyć podziemne struktury w jak najmniejszym stopniu, aby je pozostawić przyszłym pokoleniom archeologów, którzy na pewno będą dysponować dużo lepszymi metodami badawczymi.

Tej dbałości o przyszłość stają na przeszkodzie nie tylko bezmyślni inwestorzy i nieświadomi „kopacze”, ale też ludzie, którzy z premedytacją szukają zabytków archeologicznych. Nie mając pojęcia o metodyce archeologicznych badań terenowych, wybierają drogę na skrót – prymitywną, ale skuteczną. To tzw. detektoryści, nazywani popularnie „saperami”, bo posługują się takim samym sprzętem do wykrywania metali, jak rozminowujący teren żołnierze.

Jest to szacowana w Polsce na kilkadziesiąt tysięcy ludzi armia rabusiów, wyposażonych w coraz skuteczniejsze narzędzia prześwietlania powierzchni ziemi w celu lokalizowania przedmiotów metalowych. Zapewne tysiące „saperów” codziennie penetrują pola, lasy i łąki, szukając łatwego łupu czy choćby przyjemnego zastrzyku adrenaliny, kiedy słyszą *biiip* w swoim wykrywaczu. Po cichu wydłubują z ziemi wszelkie przedmioty metalowe, z których część zabierają ze sobą, aby się nimi cieszyć w domowym zaciszu lub sprzedać w Polsce albo za granicą – jeśli znaleziony „twar” (np. rzadka moneta) wart jest ryzyka przesznurowania.

Jest trochę „saperów”, którym wystarcza sama emocja związana z odkrywaniem i przekazują swoje znaleziska archeologom. To na nich powołują się naiwni dziennikarze, którzy nie rozumieją, że każde wydłubanie zabytku z ziemi bezpowrotnie niszczy kulturowy kontekst znaleziska, który dla archeologa jest często ważniejszy od pojedynczego przedmiotu. Nawet najcenniejsze zabytki, pozbawione udokumentowanych informacji o dokładnym miejscu ich znalezienia i o ich tzw. kontekście stratygraficznym, tracą większość swojej wartości naukowej, stając się tylko antykwarycznymi ciekawostkami.

Tacy dziennikarze, uzależnieni od sensacyjnych odkryć, które można opisać w zgrabnym artykule, lansują wizję romantycznych „poszukiwaczy skarbów”, którzy wydobywają na światło dzienne wspaniałe znaleziska. Nie obchodzą ich straty, jakie ponosi nauka o przeszłości naszych ziem wskutek wyrabowywania zabytków metalowych, które znikają w prywatnych kolekcjach, a jeśli już trafią do muzeum, to jako informacyjnie ubogie eksponaty.

\*

W styczniu 2018 r., po wielu latach starań obrońców dziedzictwa narodowego, nieuprawnione używanie wykrywaczy metali do wykopywania zabytków archeologicznych zostało uznane za przestępstwo i zagrożone już nie tylko konfiskatą zrabowanych zabytków, ale wręcz karą więzienia. W ten sposób Polska dołączyła do większości państw europejskich penalizujących niszczenie podziemnych zasobów dziedzictwa narodowego.

Nasi „saperzy” wymyślili więc sprytny wykręt, twierdząc, że są tylko niewinnymi kolekcjonerami pozostałości z II wojny światowej i nie niszczą stanowisk archeologicznych, bo je omijają. A poza tym przeszukują tylko glebę orną, w której znajdują się przecież przedmioty ze stanowisk już wcześniej zniszczonych przez orkę. Ta wykrętna argumentacja, która niestety wciąż znajduje posłuch wśród naiwnych komentatorów, bazuje na nieświadomości tzw. opinii publicznej, bo przecież:

(1) Żaden „saper” nie jest w stanie rozpoznać po sygnale swojego detektora, czy pod ziemią leży starożytna brązowa zapinka, czy tylko mosiężna łuska karabinowa; nie wie, czy to średniowieczny miecz, czy lufa karabinu; nie odróżni monety rzymskiej od kapsla po piwie. Słyszając w słuchawkach sygnał *biiip*, wykopuje wszystko i dopiero na powierzchni dokonuje selekcji na „śmieci” i przedmioty, które go zainteresują.

(2) Nie da się świadomie „omijać” wszystkich stanowisk archeologicznych, bo te zarejestrowane w urzędach konserwatorskich stanowią tylko fragment ich rzeczywistej liczby. Większość pozostaje nieujawniona, bo nienaruszone przez orkę i roboty ziemne nie zostały jeszcze dostrzeżone przez archeologów. Potencjalnie w każdym miejscu mogą znajdować się pod ziemią cenne ślady bytności naszych przodków, którzy w ciągu niemal pół miliona lat obecności na ziemiach polskich spenetrowali pewnie każdy fragment ich powierzchni.

(3) Dołek wykopany przez „saperę” może więc zniszczyć unikatowe znalezisko, zanim się o nim czegokolwiek dowiemy i obejmiemy je ochroną konserwatorską. O skali takich zniszczeń świadczą charakterystyczne wykopane saperką dołki, których rabusiom nawet nie chciało się zasypać.

(4) Wbrew pozorom ziemia orna też zawiera informacje ważne dla archeologa. Nawet najbardziej rozorane stanowisko archeologiczne pozostawia przecież ślady, których staranna analiza naukowa pozwoli pozyskać informacje ważne dla badaczy odległej przeszłości. Warstwa ziemi wymieszanej pługiem i broną też może poszerzyć naszą wiedzę, pod warunkiem że wcześniej ktoś nie powydłubuje z niej zabytków metalowych, które mogą być kluczowe dla zrozumienia znaczenia odkrycia.

(5) Co jakiś czas wychodzi na jaw, że nielegalni poszukiwacze niszczą nieoznaczone groby wojenne, bo na sygnał wykrywacza wykopują leżące w nich przedmioty metalowe: guziki, kłamry, okucia, a nawet i nieśmiertelniki.

„Saperzy” nie rozumieją lub nie chcą zrozumieć, że powodują nieodwracalne straty w zasobach dziedzictwa narodowego. Wyrabowując metale, niszczą ślady starożytnego osadnictwa i utrudniają pracę naukową, radykalnie zubażając świadectwa archeologiczne. Okradają przy tym skarb państwa z przyznanej mu zgodnie z prawem własności wszystkich zabytków leżących pod ziemią. Coraz częściej też bezczeszczą nieużytkowane już cmentarze i zapomniane mogiły.

Jest to zagrożenie, któremu nie sprostają same służby konserwatorskie ani doraźne akcje policyjne. Zapobiec mu może tylko wzrost świadomości obywatelskiej.

PRZEMYSŁAW URBAŃCZYK

Instytut Archeologii i Etnologii PAN  
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

# Czas odkrywania życia

Czas i problem przemijania fascynują ludzkość od tysięcy lat. Święty Augustyn w *Wyznaniach* pisze: „Czymże jest czas? Jeśli nikt mnie o to nie pyta – wiem. Jeśli pyta i usiłuję wytłumaczyć – nie wiem”. Subiektywnie odczuwamy upływ czasu. I tak, w maju 2023 roku upłynie 70 lat od jednego z najważniejszych momentów mojego życia – egzaminu maturalnego, czyli pierwszego kroku do świata dorosłego życia.

Często zadajemy sobie pytanie – czy spełniły się nasze marzenia? Pojawiają się też pytania naszych nauczycieli i wychowawców – czy nasza praca przyniosła dobre owoce w przygotowaniu młodych ludzi do szczęścia i sukcesu w ich dalszym życiu. Spoglądając wstecz, pytania te są szczególnie zasadne, bo naukę pobieraliśmy w najtrudniejszych czasach komunistycznego zniewolenia i stalinowskiego terroru.

Co czeka ludzi, którzy są młodzi w chwili obecnej? Nasz przyszły świat będzie się zmieniał w sposób trudny do wyobrażenia. Zawsze głównym celem będzie zapewnienie, żeby ten świat stawał się lepszy dla całej ludzkości i przyszłych pokoleń.

Żyjemy w ekscytujących i szybko zmieniających się czasach, wymagających zapewnienia wszechstronnej edukacji – czasach niezwykłych postępów w nauce i technologii, decydujących o kierunkach dalszego rozwoju cywilizacyjnego ludzkości, jak również, a może przede wszystkim, o moralnej odpowiedzialności za skutki naszego działania.

Wiemy, że istnieje nienaruszalna więź między wolnością a prawdą, a znaczy to, że wolność osiągnie się tylko w podporządkowaniu prawdzie. Szkoła i cały proces edukacji muszą cieszyć się wolnością, bo tylko wówczas możemy zbliżyć się do prawdy.

Nie będę powtarzał poglądów wyrażanych w licznych publicznych dyskusjach na temat znaczenia edukacji w rozwoju społeczeństw. Ograniczę się do wybranych cytatów, w których zawarta jest troska o naszą przyszłość.

Ksiądz Stanisław Staszic podkreślał:

**„Edukacja myśleć naucza, edukacja złymi lub dobrymi uczynić może”.**

W 1818 roku Thomas Jefferson, trzeci prezydent Stanów Zjednoczonych, w napisanym do wolnych obywateli stanu Wirginia dokumencie *Rockfish Gap Report*, jednym z najciekawszych tekstów o edukacji z tamtych czasów, pisał:

**„Edukacja jest jedyną drogą do bogactwa, potęgi i szczęścia społeczeństw”**

i dalej:

**„Wyształceni obywatele są jedynymi zdolnymi do obrony Wolności”<sup>i</sup>.**

Stephen Hawking w jednym z esejów zawartych w zbiorze *Brief Answers to the Big Questions* wskazywał:

**„If you look behind every exceptional person there is an exceptional teacher. When each of us think what we can do in life, chances are we can do it because of a teacher”<sup>ii</sup>.**

(„Za każdym wybitnym człowiekiem stoi wybitny nauczyciel. Gdy każdy z nas zastanawia się nad tym, czego dokona w życiu, najprawdopodobniej uda mu się to osiągnąć, tylko jeśli będzie miał dobrego nauczyciela”<sup>iii</sup>).

Jako uczniowie w tamtych trudnych czasach mieliśmy niezwykle szczęście. Naszymi wychowawcami byli **nauczyciele niezwykli** pod każdym względem (*exceptional teachers*). Mamy wobec nich dług nie do spłacenia. Mamy powinność, aby ich wspominać z wyrazami najwyższej wdzięczności. Wspomnijmy nauczycieli z czasów rozbiorów, którzy w kolejnych pokoleniach młodzieży rozbudzali niezwykły patriotyzm, decydujący o dążeniu do niepodległości. Wspomnijmy wychowawców z okresu krótkiej dwudziestoletniej suwerenności, którzy przygotowywali nowe pokolenie na czas niewoli wojennej.

To wychowawcy i nauczyciele przygotowali następne pokolenie młodych ludzi do zwycięskiej walki z komunizmem. To dzięki ich wysiłkom mogła powstać „Solidarność” ludzi i sumień. To oni wytyczali drogi do odzyskanej suwerennej Polski. To oni uczyli nas prawdziwego patriotyzmu z poszanowaniem godności każdego człowieka. Za to wszystko dzisiaj wyrażamy im naszą wdzięczność. Zawód nauczyciela jest niezwykłą misją i powinien być otoczony szczególnym uznaniem rządzących. Niestety, tak nie jest.

Jak pisze profesor Ł. Turski:

**„Dzisiaj najważniejszym zadaniem szkoły nie jest podanie gruntownej wiedzy o wszystkim, ale wypracowanie umiejętności oddzielenia prawdy od otaczającej nas dezinformacji i manipulacji”.**

Nie wolno kultywować archaicznych programów nauczania oraz wprowadzać co kilka lat bezmyślnych zmian organizacyjnych w systemach kształcenia, czego od lat jesteśmy świadkami. Grzechem nie do wybaczenia będzie nasza obojętność i brak reakcji na nierozważne działania polityków narzucających własne, zwykle obłudne, wizje świata.

**Przyszłość edukacji opierać się musi na szkołach i niezwykłych nauczycielach.**

ZYGMUNT KOLENDA

AGH (emeritus)

<sup>i</sup> Zob. Ł. Turski, *Edukacja i demokracja jesienią 2019*, PAUza 492.

<sup>ii</sup> S. Hawking, *Brief Answers to the Big Questions*, John Murray Publisher, 2018, s. 201.

<sup>iii</sup> Zob. S. Hawking, *Krótkie odpowiedzi na wielkie pytania*, tłum. M. Krośniak, Zysk i S-ka, Poznań 2018, s. 232.

PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

**Rada Redakcyjna:** Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.  
**Redakcja:** Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

**Adres do korespondencji:** Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.